



ISLANDIA cz.1

„ZATOKA DYMÓW” – REYKJAVIK

Podróż 41

Islandia długo pozostawała na uboczu szlaków turystycznych, a jedynymi obcokrajowcami, którzy tu docierali byli marynarze statków rybackich. I nic w tym dziwnego – z wyspy oddalonej o 800 km od Szkocji i ok. 1000 km od Norwegii najbliższej jest na Grenlandię – tylko 290 km! Dziś na Islandię latają tanie linie lotnicze, a z Londyńskiego Heathrow to tylko trzy godziny lotu w wygodnym fotelu nowoczesnego samolotu. Może dziwić, że to, co kiedyś odstraszało podróżników dzisiaj jest wielką atrakcją. Smagane porywistym wiatrem rozległe przestrzenie, ośnieżone wulkany, głośnie fumarowe, efektowne gejzery i najpiękniejsze wodospady stały się celem podróży do kraju leżącego na granicy Oceanu Arktycznego i Atlantyckiego. Dziś turystom nie przeszkadza nawet to, że w czasie kalendarzowego lata temperatura rzadko przekracza 15°C.

Za oknami samolotu rozciąga się niekończąca się szarość chmur. Fotel lekko drży, a skrzydła wyginają się pod naporem wiatru. Co chwilę odrywam wzrok od przewodnika, by ustabilizować „wewnętrzny żyroskop”. Na wszelki wypadek sprawdzam, czy w oparciu siedzenia nie zabrakło awaryjnej torebki. Świadomość, że jest – przynosi mi ulgę. W samolocie panuje złowieszcza cisza. Po kilku minutach słychać charakterystyczny gong i gaśnie kontrolka zapiąć pasy. Po samolocie przeleciał jeden wielki oddech ulgi. Koniec turbulencji. Zaczynam się rozmowy, a ja przewracam kolejną kartkę przewodnika.

Islandia to nie tylko wspaniała natura. To kraj niezwykle pod wieloma względami. Na przykład nazwiska Islandczyków są tworzone od imienia ojca. Po narodzinach rodzice nadają dziecku imię, a nazwisko tworzy się dołączając do imienia ojca końcówkę oznaczającą syna (son) lub córkę (dottir). W ten sposób w rodzinie złożonej



Najsłynniejsza budowla Reykjavíku – Laterańska Świątynia Hallgrímskirkja



Panorama miasta



Ciepłe elementy instalacji geotermalnej

z ojca, matki i dwojga dzieci przeciwnej płci każda osoba będzie miała inne nazwisko. Książki telefoniczne układa się alfabetycznie, ale według imion. Wszyscy zwracają się do siebie po imieniu, nawet przy oficjalnych spotkaniach. 1/3 społeczeństwa uczestniczy w programie oddawania swoich genów, tworząc bazę genową Islandczyków – dla przyszłych pokoleń. Ze względu na tanią energię geotermalną Islandia to jedynym miejscem w Europie, gdzie hoduje się banany w szklarniach. Praktycznie 100% Islandczyków umie czytać i pisać, a na wyspie wydaje się najwięcej książek i gazet w przeliczeniu na mieszkańca. Złośliwi mówią, że jeśli ktoś na Islandii nie czyta książek, to na pewno... sam je pisze.

Zniżamy lot, pod nami jałowa, pusta przestrzeń. Można odnieść wrażenie, że był to lot kosmiczny i że zaraz postawimy pierwsze kroki na jakiejś odległej planecie, gdzie

atmosfera jest wyjątkowo czysta, a bezkresną powierzchnię zajmują chropowate, bure skały. Pola lawy i połacie szarego piachu ciągną się kilometrami. Teraz już wiem, dlaczego właśnie tutaj astronauci Amerykańcy przed misją Apollo ćwiczyli lądowanie na księżycu.

Łądujemy na niewielkim lotnisku Keflavik odległym kilkadziesiąt kilometrów od stolicy. Wypożyczamy samochód i ruszamy w stronę najbardziej na północ wysuniętej stolicy świata. Po kilku kilometrach zatrzymujemy w sklepie spożywczym należącym do popularnej, taniej sieci Bonus z charakterystyczną świnką w logo, by zrobić zapasy na dalszą podróż. Kiedy w sklepie z trudem pokonujemy zawilgości islandzkiego języka, z pomocą przychodzi nam Polka mieszkająca kilkanaście lat na Islandii. Dzięki jej pomocy szybko na półkach wychwytyjemy regionalne, interesujące nas potrawy. Obok koniny, jagnię-

ciny, baraniny czy suszonych ryb, znajdujemy mięso wieloryba i jedną z najbardziej ekstremalnych potraw świata – Hakarl, o którym nieco później.

Droga z lotniska do Reykjavíku wiedzie przez tajemniczy, surowy niemal złowieszczy krajobraz wulkaniczny. Roślinność jest znikoma: porosty, mchy i trawy. W oddali tylko ośnieżone wzniesienia. Wciąż nie widać zabudowań stolicy, a przecież mieszka w niej 117 tysięcy osób, blisko połowa ludności wyspy. Reykjavik to najstarsze miasto na wyspie. Założone przez wikinga Ingolfura Arnarsona ok. 870 roku, i nazwane przez niego Reykjavik czyli „Zatoka Dymów” z powodu dymów unoszących się nad okolicznymi gorącymi źródłami.

Szybko odnajdujemy nasz kolorowy domek w szeregowej drewnianej zabudowie, przy głównej ulicy miasta. Niestety po nieudanej próbie sforsowania kodowanej



Solfar – stylizowana łódź wikingów



Hakarł – jedno z najbardziej ekstremalnych dań świata



Harpa – budynek mieszczący operę i centrum konferencyjne



Siedziba rządu. Na postumencie duński król Krystian IX

go zamka w drzwiach, w oczekiwaniu na właściciela idziemy z plecakami w stronę dobiegającej, rytmicznej muzyki. To pierwszomajowy pochód. Czerwone szturmówki, islandzkie flagi i dęta orkiestra. Ponoć Islandczycy, wbrew przysłowiowej skandynawskiej oziębłości, uwielbiają pochody, pikniki i spotkania. A kiedy dzień staje się dłuższy, Reykjavik przeobraża się w miasto szalonej zabawy. Orientacja w mieście nie stwarza większych problemów, zważywszy, że z każdej strony widać wieżę najsłynniejszej budowli stolicy – Luterancką Świątynię Hallgrímskirkja. Kościół, budowano ponad 60 lat. Oddano go do użytku w 1986 roku i nadano mu imię pastora Petursona, słynnego na Islandii poety, twórcy psalmów i hymnów. Wjeżdżamy na dzwonnice, by podziwiać wspaniałą panoramę miasta. Z wysokości 75 metrów doskonale widać zlokalizowane praktycznie w samym centrum lotnisko krajowe, które poza połączeniami z innymi miastami Islandii obsługuje także loty na Grenlandię. Południową panoramę miasta zdominował Perlan. To ogromne metalowe zbiorniki z wodą pochodzącą z gorących źródeł używaną do ogrzewania miasta. Na placu przed świątynią stoi pomnik Leifura Eiríkssona który około tysięcznego roku dotarł do wybrzeży Ameryki Północnej, dokładnie dzisiejszego Labradoru i Nowej Funlandii, blisko 500 lat przed Kolumbem.

Pomnik jest prezentem od Stanów Zjednoczonych.

Główna ulica prowadzi od kościoła nad morze, do portu i centrum miasta. Tu stoi jedna z najstarszych kamiennych budowli w stolicy. Budynek wzniesiony przez Duńczyków w XVIII wieku jako więzienne warsztaty, dziś jest siedzibą rządu. Na postumencie Duński król Krystian IX, trzymający w dłoni islandzką konstytucję. Większość mieszkańców na zakupy wybiera się na reprezentacyjną promenadą handlową Laugavegur. Tutaj sklepiki, bary i kafejki stoją ciasno jedno przy drugim. Jednak ceny są słońce jak islandzkie ryby. Skromny kebab to wydatek 40 zł, ryba z frytkami ponad 120 zł.

Energia geotermalna stanowi najważniejsze źródło ciepła na wyspie, o czym można się przekonać na samym środku placu. Używa się jej do ogrzewania mieszkań

czy szklarni, dzięki którym przez cały rok można uprawiać warzywa i owoce. Gdy natomiast zima skuje ulice lodem, Islandczycy wcale nie posypują ich piaskiem z solą, ale podgrzewają – oczywiście przy pomocy gorącej źródlanej wody. Tutaj można sobie pozwolić na tego rodzaju ekstrawagancję – energii cieplej jest pod dostatkiem. Pomimo kryzysu finansowego, jaki przeżywała Islandia w ostatnich latach, nie zaprzestano budowy nowego centrum konferencyjnego zwanego Harpa. O samym budynku mówi się, że zbudowany jest z lodu. Wieloboczne panele, z których złożono elewację gmachu odbijają i rozszczepiają światło, dając niezwykle efekty zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz. W pięknej scenerii tuż przy promenadzie biegnącej wzdłuż zatoki znajduje się pomnik Solfar – stylizowana łódź wikingów, popularny motyw fotogra-

ficzny wśród mieszkańców i turystów. W ścisłym centrum leży jezioro Tjornin, upodobało go sobie jako miejsce lęgowe okoliczne ptactwo wodne. Tutaj również chętnie spacerują mieszkańcy i turyści korzystając z każdej słonecznej chwili, których tak niewiele jest na wyspie.

Nawet późną wiosną, po północy nie zapada tu całkowita ciemność. Słońce ociera się o horyzont, by po kilku godzinach ponownie rozświetlić niebo. O pierwszej w nocy, kiedy wracamy do domu jest jeszcze jasno.

Przyszedł czas na podjęcie wyzwania. Próbujemy pokonać stereotyp smacznego jedzenia. Przed nami Hakarł, gnijące mięso rekina, które przed spożyciem zakopuje się na kilka miesięcy w ziemi przykrywając żwirem i kamieniami. Często jest również polewane moczem, aby przyspieszyć proces gnicia. Jeśli po wyjęciu na powierzchnię nie interesują się nim nawet ptaki oznacza to, że potrawa jest dobra do spożycia. Ponoć smakuje nieco lepiej niż pachnie, ale na wszelki wypadek dobrze mieć koło siebie kieliszek czegoś mocniejszego. Po otwarciu opakowania przestrzeń błyskawicznie wypełnia intensywny zapach amoniaku i pleśniowego sera. Każde ugryzienie gumiestej struktury potęguje zapach. Po chwili cierpną wargi i język, a usta rozsada wydzielaająca się okropna woń. Wyrafinowani smakosze mogą się też skusić na gotowany barani łeb, wędzone baranie jądra, czy *gellur* – rybie podgardla.

Tak kończy się nasza wizyta w stolicy Islandii. Jutro „Złoty krąg”, najpopularniejsza trasa turystyczna na wyspie, a potem kilkudniowa wyprawa dookoła kraju lodu i ognia.

Tekst, zdjęcia Ireneusz Wołek
www.niezwyklyswiat.com
 youtube:
 niezwykly swiat islandia

